

W najczarniejszym scenariuszu będą przyśpieszone wybory

21 grudnia 2016

Rozmowa korespondenta radia Sputnik Leonida Sigana z politologiem, doktorem Cezarym Kalitą.

– Kryzys polityczny trwa. Demonstrujący przed Sejmem zostali siłą usunięci z prowizorycznego miasteczka. Policja ustawiła barierki. Sprawa jest nietuzinkowa. Co dalej według Pana?

– Niestety, napięcie jest w tej chwili dosyć duże. Wynika to w dużym stopniu z ignorancji władzy, która doszło do wniosku, że rządzi większość i nie do końca rozumie, że demokracja to jest przede wszystkim ochrona mniejszości, a nie rządy większości. Tu wystarczy iskra, żeby rozniecić potężny płomień. To staje się niebezpieczne. Wykluczenie z obrad posła Szczerby, kompletnie niezasadne, wywołało niewspółmierne konsekwencje. Doszło do takiego zamieszania, chaosu, że nikt nie jest w stanie przewidzieć dalszej przyszłości. To jest zadziwiająca eskalacja niepotrzebnych działań, nad którymi już niewielu, a może nikt nie panuje. Kompletnie nie wiemy, w jakim kierunku to pójdzie. Tak to już często bywa w polityce, że nam się wydaje, że pewne procesy są pod kontrolą. Szczególnie władza myśli, że skoro ma za sobą cały aparat państwowy włącznie z mediami publicznymi, to jest w stanie przeforsować swoją narrację. A to tak nie działa. Procesy polityczne rządzą się swoimi, nie do końca przez nas zrozumiałymi prawami, ale mają dynamikę i mają pewną dramaturgię. Niepotrzebna eskalacja, niepotrzebne pokazywanie przez władzę, że my tu rządzymy i co nam zrobicie. Okazuje się, że są granice wytrzymałości społecznej. Można opozycję ignorować, można nie słuchać ludzi, nie prowadzić rzeczywistego dialogu, a tylko mówić, że się prowadzi dialog, ale to, niestety, kończy się ulicą. A ulica nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem, bo nad nią nikt nie jest w stanie zapanować. Przyszłość w tej chwili nie wygląda

ciekawie. W najbardziej czarnym scenariuszu będziemy mieli prawdopodobnie przyspieszone wybory. Miejmy nadzieję, że nie dojdzie do eskalacji działań przymusowych. Może okazać się, że obie strony są przygotowane na konfrontację. Nie tylko władza, ale też opozycja. Napięcie jest w zenicie.

– W środę w Brukseli Komisja Europejska znowu o Polsce. Czy to nie świadczy o tym, że Polska traci na reputacji międzynarodowej?

– Bardzo traci. Stajemy się takim chorym człowiekiem Europy. Nie bardzo wiadomo, dlaczego? I to jest też zadziwiające, jak bardzo szybko można doprowadzić do takiej sytuacji. Mamy ustabilizowany kraj, który krok po kroku wspina się na coraz wyższy poziom i życia i także standardów demokratycznych. I w pewnym momencie w tym kraju nagle może nastąpić tak radykalne pogorszenie sytuacji. Ja boję się tylko wariantu ukraińskiego. Tam też wszystko zaczęło się stosunkowo niewinnie, ale doprowadziło do tak radykalnego osłabienia państwa, że do chwili obecnej nie są w stanie się pozbierać. Mam nadzieję, że w Polsce będzie opamiętanie i być może w końcu władza zacznie słuchać. Nie chce słuchać obywateli, nie chce słuchać Europy. Jeśli do kogoś nie dociera, że robi źle, to nie sposób dokonać jakiegokolwiek zmiany na lepsze. Jak się uprze, że to, co robi, jest wspaniałe, najlepsze, i tak ma być, bo ma większość. Stara rzymska zasada głosi: „Chcącemu nie dzieje się krzywda”, czyli jeżeli większości nie dzieje się krzywda, to wszystko jest w porządku. Ale w życiu społecznym to tak nie działa. Jak powiedziałem na początku: ważniejsza jest ochrona najsłabszych. To jest dobre państwo, które dba o niezadowolonych, wsłuchuje się w ich racje, a nie narzuca swoją narrację a na jakąkolwiek próbę zwrócenia uwagi reaguje twierdząc, że my wiemy najlepiej, bo nas wybrano. Sam wybór jeszcze nie oznacza, że ktoś staje najmądrzejszy. To smutna sytuacja.

– Tym bardziej smutna, bo to wszystko przed świętami i nastrój świąteczny będzie zepsuty.

– Niestety, rzeczywiście dzisiaj w gronie rodzinnym trwają dyskusje o sytuacji politycznej. Jadłem obiad w restauracji i przy sąsiednim stoliku też toczyła się dyskusja polityczna. Tego nie unikniemy. To jest swoista eskalacja. Dzieje się za dużo rzeczy. Nie można iść na konflikt z dziennikarzami, nauczycielami, z rolnikami, z sędziami, parlamentarzystami. Teraz w zasadzie się zastanawiamy, jaka kolejna grupa społeczna będzie w konflikcie. Czemu to ma służyć? To przestaje być zrozumiałe. Odnosi się wrażenie, jakby ktoś chciał podpalać różne miejsca. Nie wiem, czy sprawia mu przyjemność, że coś się sypie, być może wierzy, że po pożarze, coś można lepiej wybudować. Ale na zgłiszczach raczej ciężko cokolwiek wybudować. Mam nadzieję, że w te święta może przyjdzie jakaś refleksja. Takie kryzysy zdarzają się. Trzeba je przechorować. Miejmy nadzieję, że to tylko niegroźne przeziębienie, nadające się do wyleczenia, i że wrócimy do normalności.

Z Cezarym Kalitą rozmawiał Leonid Sigan

Źródło: pl.SputnikNews.com